ROK XXVII. We Lwowie, dnia 1. listopada 1920. Nr. 21.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . . 45 „
kwartalna . . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. do narodu i biskupów Polski.

Na ręce Kardynałów Kakowskiego i Dalbora, a pod adresem wszystkich biskupów polskich i całego narodu polskiego, wystosował Ojciec św. Benedykt XV., następujące apostolskie orędzie:

„Drodzy Synowie nasi i czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo!

Zawsze Nam na sercu leżały i były przedmiotem żywej troski sprawy Polski; to też chętnie i radośnie przyjęliśmy wiadomość o zaszłych tam wydarzeniach, dzięki którym koleje waszej Ojczyzny odrazu się poprawiły a tem żywiej cieszymy się, że podziwiając najwidoczniejszą w tem bezpośrednią pomoc Bożą, pomyślny ten obrót przypisujemy zaleconym przez Nas po całym katolickim świecie modłom publicznym za Polskę. Nigdy bowiem nie wątpiliśmy, że Bóg będzie miał w opiece wasz naród, który tak świetnie w ciągu wieków religji się zasługiwał, a zapowiedzieliśmy publiczne obchody błagalne wtenczas, kiedy prawie powszechnie o ocaleniu Polski zwątpiono, a wrogowie też liczbą i powodzeniem odurzeni, to między sobą bluźniercze rzucali pytanie: „Gdzie jest Bóg ich?!“ I oto wynik naocznie wykazał: „że jest Bóg wśród Izraela“, na Jego to bowiem skinienie w tym samym niejako momencie niebezpieczeństwo tak groźne zaczęto odpierać, kiedyśmy społem z wiernymi, a przy dzielnej za swe ołtarze i ogniska ze strony Polski walce, błagalne dłonie, jak niegdyś Mojżesz ku niebu wznosili. Widać, jak w porę uczyniliśmy ową do modłów powszechnych zachętę.

To zaś dobrodziejstwo Boga Wspomożyciela dziwnie na dobre wyszło nietylko narodowi waszemu, lecz i innym ludom. Komuż bowiem niewiadomo, że szalony napór wroga to miał na celu, aby zniszczyć Polskę, owo przedmurze Europy, a następnie podkopać i zburzyć całe chrześcijaństwo i opartą na niem kulturę, posługując się do tego krzewieniem szalonej i chorobliwej doktryny?

Niech przeto lud polski, nie ustające składając Bogu dzięki, to przedewszystkiem ślubuje i przyrzeknie, że i nadal bronić będzie pod kierunkiem swych biskupów wiary katolickiej tak, jak ojczyźnie swej wolność wywalczył; niema obawy dla ludu chrześcijańskiego, gdyż „jeśli Bóg z nami, kto przeciw nam?“

To też najprzedniejszym będzie, drodzy Synowie i czcigodni Bracia, obowiązkiem, aby naród wasz wszelkich dołożył starań ku ustaleniu prawdziwego i pożądanego pokoju, a nic ku temu bardziej nie posłuży, jak gdy ziomkowie wasi, poniechawszy namiętności partyjnych, wewnętrznych niezgod, odłożywszy ich załatwienie na później, całą wolę i wszystkie usiłowania wytężą na utrwalenie wiary i ojczyzny i kierować się będą zasadami miłości, roztropności i chrześcijańskiego umiarkowania, któreśmy wielokrotnie zalecali, a z pomocą których jedynie nienawiść między ludami ugasić można.

Ufając, że przesławny naród polski da na sobie takiej wielkoduszności przykład, jako niebieskich łask zadatek i życzliwości Naszej rękojmię, udzielamy miłościwie Wam, drodzy Synowie i czcigodni Bracia, oraz ogółowi wiernych, waszej pieczy powierzonych, apostolskiego błogosławieństwa“.

Jak pozyskiwać mężczyzn dla religji?

(C. d.)

Pewnego rodzaju apologetyka jest niewątpliwie potrzebna na wszystkich stopniach nauki, bo niektóre zarzuty przeciw religji i Kościołowi nasuwają się już dzieciom, ale szczególnie potrzebną jest w najwyższej klasie szkoły średniej. Młodzież dojrzewająca zaczyna już filozofować po swojemu i zadawać sobie pytanie, czy to, co jej mówi katecheta, może się ostać wobec rozumu i wyników umiejętności świeckich. Brak apologetyki w szkołach odbija się fatalnie na umysłowości naszej inteligencji. Jest u nas wielu nawet katolików wierzących, którzy są przekonani, że wiara „musi być ślepa“, bo nie da się uzasadnić żadnymi argumentami rozumowymi. W gimnazjach galicyjskich uczono czegoś w rodzaju apologetyki już w klasie V-tej, co było błędem niewątpliwym, bo dzieci 14-letnie nie potrafią jeszcze zrozumieć wywodów t. zw. „dogmatyki ogólnej“ ani nie podobna zainteresować ich tą osnową. Na początek zaś klasy VI tej przeznaczono dowody istnienia Boga. A więc w czasie, kiedy młodzież nie jest jeszcze zdolna do pojmowania zagadnień filozoficznych, kiedy jeszcze nic nie słyszała o dowodzeniu logicznem, o poznawaniu prawdy, mówiono jej (i mówi się dotąd) o kwestjach, wchodzących w zakres apologetyki, — a nie mówi się o nich w klasie 8-mej, kiedy te kwestje narzucają się same i kiedy uczniowie zapoznali się już chociaż cokolwiek z logiką i psychologią! Prawda, że t. zw. „propedeutyka filozoficzna“ traktowana jest często po macoszemu i mało przynosi pożytku— że nie daje uczniom jasnych pojęć o probierzach rozpoznawania prawdy, o pewności „fizycznej“, „metafizycznej“ i „moralnej“, o sceptycyzmie itd., ale właśnie dlatego potrzebna jest tem bardziej apologetyka w klasie najwyższej, żeby katecheta uzupełnił to, czego nie daje uczniom pro-

pedeutyka (jeżeli jej nie uczy profesor, posiadający odpowiednią kwalifikację).

Daremne zaś będzie wszelkie działanie na uczucie, wszelkie wywoływanie „wstrząśnień religijnych", jeżeli młodzieniec, kończący szkołę, nie potrafi sobie ani drugim odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wierzy, dlaczego przyjmuje Objawienie Chrystusowe, możliwość cudów, którą przecież rzekomo odrzuca „nauka" itd.

Wiele wprawdzie przyczyn rozmaitych składa się na to, że tak mało mamy katolików uświadomionych i stanowczych wśród naszej inteligencyi, ale jedną z nich jest zapewne także brak apologetyki w szkole średniej: młodzież wychodzi z niej nie uzbrojona przeciw atakom na religię i Kościół, z którymi spotyka się już w ciągu studjów gimnazjalnych, a daleko jeszcze częściej na uniwersytecie (wszakże są profesorowie uczeni i wymowni, którzy szerzą wśród niej sceptycyzm, drwią sobie z Kościoła, a wychwalają wiek Oświecenia, wolnomularstwo, mądrość modernistów itd.), a nie ma ochoty czytać dzieł apologetycznych, bo nie jest do zrozumienia ich przygotowana i nie wierzy w możliwość rozumowego uzasadnienia religji. Więcej daleko uświadomienia katolickiego znajdujemy w Niemczech, a z naszych dzielnic w Wielkopolsce: czy jedną z przyczyn tego nie jest właśnie nauka apologetyki w gimnazjum?

Chcąc więc pozyskać mężczyzn dla religji, musimy przedewszystkiem dążyć do udoskonalenia metody jej nauczania w szkołach ludowych i średnich: musimy dążyć do ugruntowania przekonań religijnych w duszach młodzieży, bo niema „życia z wiary" tam, gdzie niema ustalonych przekonań. Ale przemawiając do rozumu, dowodząc prawd wiary, powinniśmy zarazem wystrzegać się owego suchego „intelektualizmu", który jednostronnie i błędnie zwraca się przy nauczaniu religji i w pracy wychowawczej do samego tylko rozumu.[1]) Według zwolenników tego kierunku „wiedza sama przez się rodzi cnotę tak w jednostkach, jak i w społeczeństwach. A zatem wiedzy, wiedzy i jeszcze raz wiedzy! To okrzyk, który od czasów pseudooświecenia po przez cały wiek XIX. się rozlega. Foerster charakteryzuje kierunek ten w następujących słowach: „Dzięki wielkiemu złudzeniu XVIII. wieku, zapanowało wszechwładnie mylne przekonanie, że oświata znaczy to samo, co umoralnienie ludu — tak więc, że wykształcenie moralne stanowi produkt poboczny oświaty intelektualnej... Jak system manczesterski w dziedzinie ekonomicznej szerzył przekonanie, że potrzeba tylko puścić w ruch siły ekonomiczne, by dojść do harmonii w gospodarstwie społecznem, tak też w dziedzinie wychowania zapanowało przekonanie, że kształcenie władz umysłowych doprowadzi jednostkę do zgody z porządkiem moralnym".[2])

Skutek tego błędu był taki, że w szkołach tylko nauczano, a zbyt mało uwagi zwracano na kształcenie uczuć i woli, — nawet na lekcjach religji. „Herbarcjanizm opanował wszechwładnie całe nauczanie szkolne w Niemczech, ojczyźnie swojej, tam także naprzód wdarł się do katechezy. Powstała osobna szkoła t. zw. egzegetyczna, która główny nacisk kładła na wyjaśnienie katechizmu... Powoli jednak wpływ tej szkoły zamiera, zwalczany przez szkołę dydaktyczno-pedagogiczną z dwoma powagami naukowemi na czele: prof. Willmannem i Baumgartnerem... Z Niemiec przeniósł się intelektualizm do katechezy w Polsce... Plany przeładowano materyałem naukowym, by jak najwięcej wtłoczyć w główki dziecięce. Podręczniki pisano głównie z myślą oddziaływania na rozum. Nawet w najniższych klasach opierano naukę religii na katechizmie i używano metody wyłącznie egzegetyczno objaśniającej. Zwrot na lepsze rozpoczął się w ostatnich dziesiątkach XIX wieku. Wpływ jednak intelektualizmu nie jest jeszcze całkiem złamany."[1])

Trzeba więc z jednej strony unikać suchych pouczeń w t. zw. „tonie szkolnym", które nie przemawiają do duszy słuchacza, nudzą go i zniechęcają do religji: — ale z drugiej strony niezbędne jest roztropne i umiarkowane wprowadzanie apologetyki i na lekcjach, zwłaszcza w klasach najwyższych i na ambonie. Krótko a dobrze mówi o tem X. Biskup Władysław Krynicki w swojej „Wymowie świętej"[2]) „Co dotyczy zastosowania dowodów rozumowych w nauczaniu religijnem, jest ono, obok dowodów z Objawienia, nie tylko dozwolone, lecz nawet bardzo potrzebne i przez Pismo św. usprawiedliwione. Używamy dowodów rozumowych przeciwko niewierzącym, wykazując im wiarogodność Objawienia, zgodność tegoż z rozumem, potrzebę człowieka, aby był pouczony z wysocza; — przeciwko błędnowiercom — doprowadzając drogą wnioskowania do tego, że albo muszą przyjąć odrzucane przez się prawdy katolickie, albo zaprzeć się i tych, jakie dotąd przyznawali; wreszcie ze względu na wierzących, nie tyle aby w nich wiarę obudzić, jak raczej aby dopomóc im zwalczyć pokusy wierze przeciwne, dać im jaśniejsze poznanie wiary i wywołać zadowolenie stąd płynące. W czasach zwłaszcza dzisiejszych, gdy wszystkie podstawowe prawdy chrystjanizmu przez nieprzyjaciół tegoż bywają odrzucane, gdy niewiara zapomocą złych książek, czasopism i ulotnych broszur usiłuje wtargnąć nawet do maluczkich, gdy wielu wierzy w to jedynie, co trafia do ich rozumu — dowody rozumowe są więcej niż potrzebą. Nie należy ich wszakże używać wyłącznie, ani kłaść na pierwszem miejscu, taka bowiem praktyka nie byłaby zgodną z charakterem chrystjanizmu jako religji pozytywnej i mogłaby dać powód do błędnego przekonania, że przyjęcie prawd wiary zawisło od ich zgłębienia i uznania przez rozum".

A dalej czytamy tamże o zbijaniu zarzutów (str. 55 n.): „Prócz obowiązku uzasadnienia należytemi dowodami prawd wiary, kaznodzieja winien nadto usuwać przeszkody, tamujące drogę do gruntownego przekonania, czyli winien zbijać zarzuty przeciwne prawdzie objawionej. Źródła zarzutów i wątpliwości, wymagających odparcia, bywają następujące: a) nieznajomość nauki wiary i za tem idące sprzeczne z wiarą mniemania, zabobony, religijne przesądy; b) przewrotność serca i upór z pychy pochodzący, a wyszukujący wszelkich urojonych czy rzeczywistych trudności, byle nie dopuścić do uznania prawdy; wreszcie c) słabość woli lub lekkomyślność, nie podobająca sobie w moralności ewangelicznej i pobłażliwa dla przeciwnych jej wykroczeń" itd.

Literatura homiletyczna posiada dość dużo kazań i konferencji apologetycznych, ale są to przeważnie nauki zbyt ciężkie i nie dość przystępne dla słuchaczy, nie posiadających wyższego wykształcenia, więc nie można ich polecać bez zastrzeżeń. Tak np. biskupa Ehrler'a „Apologetische Predigten über die Grundwahrheiten des Christentums"[3]) zasługują wprawdzie z niejednego względu na uznanie i można z nich wiele korzystać, ale i treść i forma tych kazań wywołuje zarzuty poważne. I tak: w pierwszem podaje autor niepotrzebnie zarys „dziejów apologji chrześcijańskiej". Dalej, mówiąc o istnieniu Boga przytacza dowody zbyt suche i ciężkie. Kazania są za długie (po 10 stron dużego formatu) i zbyt wyłącznie przemawiają do samego rozumu, nie uwzględniając często wcale perykopy ewangelicznej.

Bardziej przystępne i znacznie lepsze są nauki Jatsch'a prof. uniw. w Pradze, p. n. „Das Evangelium

---

[1]) Por. cenną rozprawę X. dra Z. Bielawskiego C. M. p. n. „Podstawy wychowania religijnego. Część I. Intelektualizm i woluntaryzm w wychowaniu." Lwów. 1920, Stron 126.

[2]) Foerster „Jugendlehre" etc. Berlin 1906 str. 6, przyt. przez X. Bielawskiego l. c. str. 6.

[1]) X. Bielawski l. c. str. 8—9.

[2]) Wyd. drugie, Poznań. Księg. św. Wojciecha, 1920, str. 43.

[3]) Wyd. 3-e Freiburg i. Br. Herder 1920. 3 tomy.

der Wahrheit und die Zweifel der Zeit Apologetische Vorträge zu den Sonntagsevangelien des Kirchenjahres."[1]) Nie są to kazania, imponujące oryginalnością i głębokością myśli, ale autor wyraża się jasno, po prostu i uwzględnia w wyborze tematów wątpliwości i zarzuty przeciw nauce Kościoła, najwięcej dziś rozpowszechnione: i tak w nauce 7-ej mówi o „reformie małżeństwa", w 8-ej zbija zapatrywanie, że „religia jest tylko „sprawą uczucia", w 10-ej mówi o złych katolikach, księżach i papieżach, w 11-ej o „chrześcijaństwie i kulturze", w 16-ej o „postępie", w 33-ej o „moralności bez Boga" w 52-ej i ostatniej o „religiach przyszłości". *X. P.*

(C. d. n.)

Nowe czasy — nowe drogi!

Zachęcony wezwaniem Redakcyi, że dyskusya na temat organizacyi duchowieństwa jest ważną i potrzebną, pozwalam sobie w tej sprawie rzucić kilka uwag. Z wielkiem zadowoleniem stwierdzam, że łamy naszej Gazety, organu Tow. Kapłanów, coraz częściej i coraz wymowniej wspominają o kwestyi tak żywo nas obchodzącej. Dlaczego do tej pory panowało milczenie? Dlaczego tylko luźne artykuły przewijały się przed naszemi oczyma, — a twarda rzeczywistość, co się życiem zwie, targała wszelkie projekty? Dlaczego myśl zorganizowania duchowieństwa pod przewodnictwem Episkopatu nie przyoblekła się w czyn? Dlaczego?

Albo jest nam ze dobrze i w tym dobrobycie nie spostrzegamy grożących nam niebezpieczeństw: albo też jesteśmy za słabi, rozbici i dlatego tak trudno powiązać się nam w jedną organizacyę zawodową. Całkiem słusznie zauważył X. Piwowarczyk w ostatnim artykule, że „wszelkie osłonki, owijanie myśli w bawełnę zdusiłoby w zarodku lub na manowce sprowadziło poczętą akcyę". A jak było u nas dotychczas? Czyż słowa nasze nie były otulone osłonkami i nie dźwięczały jakiemś nieśmiało tłumionem echem? Być może, że ten i ów, poruszając sprawę aktualną, ale zbyt drażliwą, zachowywał się jak myśliwy, który polując na grubego zwierza, kołuje i zaciera za sobą ślady? A może lękano się, by ich nie nazwano „nowatorami". Oto w głowach zapaleńców powstają jakieś nowe projekty, jakieś hasła samoobrony, zrzeszenia się, organizacyi i t. p. I po cóż to wszystko? Wszak dawniej nie było żadnych organizacyi a jednak brać kapłańska żyła wygodnie i zasobnie.

Tak! Okres ten należy już do wspomnień. Przed nami zarysowuje się niepewne „jutro". Zaciekłe ataki na Kościół, religię i kapłanów to pioruny przed burzą, to przygrywka do tej kampanii, która rozegra się między przedstawicielami wolnej „ludowej" Polski — a stanem duchownym. Po czyjej stronie będzie zwycięstwo? Po stronie silniejszej.

O uszy nasze obijają się słowa coraz częściej i coraz wyraźniej skierowywane ku nam, że księża to „burżuje", którym się za dobrze powodzi. Niedawno temu, na sejmiku powiatowym w miasteczku N. pewien małorolny porównywał nas do trutni podbierających miód, znoszony przez pracowite pszczoły. A kiedy jeden z braci kondekanalnych przyjechał z daleka najętą furmanką, by pobrać cukier, należący mu się, odpowiedziano mu zjadliwie, „że ksiądz masz podostatkiem mleka a więc możesz się obejść bez cukru". I odjechał z niczem. Nie wiem, czy ci panowie słyszeli o tem, jaką płacę pobiera wikaryusz lub ekspozyt, — nie wiem, czy ci panowie zajrzeli kiedy pod dach ubogiej plebanii, gdzie często brak rzeczy niezbędnych. Prawdopodobnie nie wiedzą, bo przecież jesteśmy zadowoleni i spokojni. Nie wiedzą zapewne i o tem, że czekamy na pobory nieraz miesiącami całemi. Jakiby w prasie powstał hucznik, gdyby tak nie wypłacono pensyi p. nauczycielowi — lub samemu p. staroście.

Mówią, że przeciwieństwa sprawę poruszaną lepiej wyświetlają. Pozwolę sobie na przytoczenie następującego zdarzenia. W miejscowości N., w której spełniam funkcye pasterskie, żyd — inżynier kolejowy — napędził ze służby budnika kolejowego, ojca 7-ga dzieci. Człowiek ów to praktykujący katolik, inteligentny robotnik, biorący udział żywy w ruchu oświatowym i społecznym. Nie chciał więc i nie mógł pogodzić się z myślą, by go spotkała niezasłużona kara. By go przywrócić na dawne miejsce, poruszone wszystkie sprężyny — niestety na darmo. Przez 10. miesięcy trzymano go w zawieszeniu; aż kiedy stanął w obronie pokrzywdzonego przedstawiciel partyi zawodowej, odrazu zniknęły wszelkie przeszkody — a człowiek ów wrócił na dawne miejsce. Oto nagi fakt, ilustrujący wymownie siłę organizacyi zawodowej. Oczywista, że nie wdaję się w słuszność sprawy i nie pochwalam taktyki wymuszania. Sam przykład podaję tylko jako metodę przeprowadzenia postulatów swoich przez silną a karną organizacyę.

Słusznie zauważono, że wiek 20-y prócz wielu haseł, jakie przyniósł ze sobą, długo będzie pozostawał i rozwijał się pod tem potężnem słowem „organizacya".

Rozbici na proboszczów zamożnych i ubogich, — wikarych miejskich i wiejskich, katechetów ludowych i szkół średnich — nie znajdziemy w sobie dość siły i odporności, by odpowiedzieć na ataki, skierowane przeciw nam przez nieprzyjaciół Kościoła.

Niechaj więc idea zrzeszenia się całego duchowieństwa, pod przewodnictwem Episkopatu, w jedną silną organizacyę zawodową pobudzi wszystkich do żywego zainteresowania się.

Niechaj śpiący otworzą oczy, obojętni niech się wzruszą, a ci, którzy umiłowali tę myśl niech jak najrychlej przystąpią do przyobleczenia myśli w czyn.

Fratres! res nostra agitur! Oby Bóg pozwolił, byśmy doczekali tej chwili wielkiej kiedy kapłan polski ze Śląska i z nad Zbrucza, z pod Karpat i z Pomorza, razem powiązani w jedną organizacyę zawodową, jako „acies bene ordinata", zejdą się razem, by radzić nad tem, co niedaleka przyszłość przynieść może ze sobą.

Obyśmy tylko nie przystąpili do dzieła zapóźno!

X. Struszkiewicz.

Listy do Redakcji.

„Projekt płac dla duchowieństwa".

Na ogół biorąc, projekt, ogłoszony przez pisma warszawskie i przez „Gazetę kościelną" (w nrze 19 z r. b. str. 252) przedstawia się dodatnio, o ile naturalnie sprawa gruntów plebańskich i iurium stolae będzie po myśli duchowieństwa parafialnego załatwioną. Zarzucić można tylko dzielenie XX. proboszczów na dwa stopnie według miejscowości, co powinno być wykluczone. Proboszcz, gdziekolwiek jest, powinien mieć pensję zasadniczą jednaką, może być tylko inny dodatek ekonomiczny i funkcyjny. Niema też żadnej wzmianki o tem, że X. proboszcz i wikary może awansować, co jest rzeczą słuszności. Jeśli młody ksiądz, którego Kurja Biskupia zamianuje buchalterem swoim — otrzyma zaraz płacę stopnia VI, to rzeczą słuszności jest, aby po latach 20 do tegoż stopnia mógł dojść także X. proboszcz. Projekt wylicza najrozmaitszych dygnitarzy duchownych i daje im odpowiedni stopień płac — niema zaś żadnej wzmianki o dziekanach i nadzorcach szkół. Słuszność wymaga, aby i ci officiales ecclesiastici mieli stopień wyższy od zwykłego X. proboszcza. Zresztą jest to wyjątek mały z projektu, w którym pewne wyrażenia są nie bardzo zrozumiałe, jak n. p. ostatnie zdania.

X. Michał Sidor.

[1]) 2 tomy. Freiburg. Herder, 1918. Jedną z tych nauk podaliśmy w przekładzie jako egzortę dla klas wyższych w Mies. Kat. i Wych. za kwiecień i maj r. b.

O potrzebie natychmiastowego dodatku drożyźnianego dla duchowieństwa parafialnego w Małopolsce.

Czytaliśmy niedawno w Gazecie kościelnej (w nrze 18 z r. b. str. 239), że wskutek starań stowarzyszenia kapłanów „Unitas“ podwyższono na Śląsku Cieszyńskim dodatek drożyźniany dla księży parafialnych do 300 marek miesięcznie i że wskutek starań tegoż związku Kurya Biskupia we Wrocławiu wystarała się w Rzymie o bardzo ważny indult w sprawie redukcyi mszy św. fundowanych, oraz o redukcyę obowiązku aplikowania mszy św. za parafian do 10 rocznie. W husyckich Czechach [1]), w socyalistycznej Austryi podwyższono znacznie kongruę dla duchowieństwa parafialnego. U nas w Małopolsce dotychczas nic dla nas nie zrobiono, choć położenie 90% księży parafialnych, proboszczów i wikarych, jest istotnie ciężkie, nieraz graniczące prawie z nędzą. Rząd nasz przychodzi chętnie i obficie z pomocą wszystkim innym, tylko dla księży nie ma funduszów. Że tak się dzieje, to po części wina i nasza, bo przyzwyczajeni do tego, aby inni za nas myśleli i działali, sami biernie się zachowaliśmy i nie staraliśmy się o stanową organizacyę i doszliśmy wreszcie do tego, że gdy pensya miesięczna wraz z dodatkami nie tylko równych nam w wykształceniu uniwersyteckiem funkcyonaryuszy państwowych, ale nawet sług państwowych doszła do kilku tysięcy marek miesięcznie, to u nas po staremu pobierają XX. wikary po 70 marek miesięcznie, a XX. proboszczowie po sto kilkadziesiąt marek, stosownie do probostwa i lat służby.

To ciągłe podwyższanie pensyi nie jest właściwie żadną realną podwyżką, ale raczej wynika ze stosunków walutowych i ekonomiczno-społecznych, które po wojnie zapanowały na świecie, a których końca i rozwiązania nikt nie może przewidzieć. Na pewno jedno tylko przewidzieć można, że redukcya pieniędzy papierowych i to bardzo znaczna koniecznie nastąpić musi. Cóż więc ma robić duchowieństwo, aby zyskać odpowiednią podwyżkę swojej płacy? Przedewszystkiem trzeba zbiorowo żądać tego, gdzie należy t. j. od Sejmu i Rządu i uzasadnić to żądanie.

Małopolska weszła w skład Rzeczypospolitej polskiej i wszystkie prawa i obowiązki byłych Austro-Węgier przyjął na się rząd nasz z wyjątkiem tych, które wyraźnie zostały zmienione nową jakąś ustawą. Nie wdając się w dalsze kwestyę prawne, zaznaczam, że rząd austryjacki płacił z dotacyi państwowej znaczne sumy, aby duchowieństwo parafialne katolickie miało **congruam sustentationem**. Do tego samego jest więc obowiązany i nasz rząd, choć jeszcze niema konkordatu ze Stolicą Apostolską. Pragnąc, aby ten konokordat, oraz wynikające z niego ustawy kościelno-administracyjne, a więc i sprawa utrzymania duchowieństwa parafialnego, służby kościelnej i objektów kościelnych, jak najprędzej a z pożytkiem dla Kościoła katolickiego rozwiązaną została — co potrwać musi czas dłuższy: — duchowieństwo parafialne, infra congruam dotowane, już dziś żąda i całkiem słusznie — dodatków dla XX proboszczów według VII. rangi, a dla XX. wikarych według VIII. rangi poborów urzędników państwowych. Dodatek ten ma objąć, jeśli już nie cały rok 1920, to przynajmniej połowę tegoż roku, t. j. od 1/7. 1920.

Kto się ma tem zająć? W pierwszym rzędzie stowarzyszenie kapłanów „Unitas“, które powinno wysłać odpowiedni memorjał do Sejmu i rządu na ręce którego z posłów, oraz przez deputacyę swoją powinno poprzeć tę sprawę w Warszawie, gdzie należy. Nie dość wysłać memoryał, ale sprawy tej pilnować należy ciągle, aż pomyślnie załatwioną zostanie.

Przy tej sposobności trzeba poruszyć i sprawę opłat pocztowych i wogóle **kancelaryi parafialnych i dekanalnych**. Przypuszczam, że ministeryum warszawskie nie wie, iż my za kilka, czy kilkanaście marek rocznie mamy utrzymać kancelaryę parafialną, sprawiać książki parafialne, druki, załatwiać wszelkie z metryk wynikające wykazy i na dobitek jeszcze to wszystko frankować czyli porto pocztowe opłacać do wszelkich władz i urzędów, a czasem i posłańca na pocztę. W końcu w imieniu swojem i bardzo wielu księży parafialnych uprasza podpisany aby „Gazeta kościelna“ sprawie stosunków naszych materyalnych, kongruy naszej, utrzymania służby kościelnej, przyszłego konkordatu, poświęciła swoją szczególniejszą uwagę.

X. Michał Sidor
dziekan w Szerzynach.

[1]) W Czechach pobierają obecnie proboszczowie po 3 **tysiące koron** miesięcznie od rządu. Dop. red.

Malarstwo w ustawach kościelnych.

(C. d.)

Należy tu zaznaczyć, że w pierwszych wiekach Kościoła nie były ustalone w języku wyrażenia, ani praktyka ustalona co do sposobu oddawania czci. Apologeci, broniąc wiary chrześcijańskiej, dowodzą, że chrześcijanie inaczej czczą obrazy aniżeli poganie t. j. że boskiej czci im nie oddają. Na zarzut pogan, że chrześcijanie oddają krzyżom cześć taką, jaką oni swoim bożkom — cultum latriae, — odpowiada Minucyusz w Octawianie c. 29: Cruces nec colimus nec optamus. Vos plane, qui ligneos deos consecratis, cruces ligneos, ut deorum vestrorum partes forsitan adoratis. Przeciwstawia tu czci oddawanej obrazom tę cześć, jaką poganie bałwanów otaczają i tłumaczy, że obrazów, a w szczególności krzyża nie czczą kultem boskim.

Św. Bazyli na wyrażenie czci obrazów używa wyrażenia *τιμάω καὶ προσκυνέω* — honoro et, adoro — Epist. 360, ad Jul. Apost. Wyraz: *προσκυνεω* nie oznacza czci należnej tylko Bogu — cultus latriae. Adoracya u pogan polegała na pocałowaniu ręki własnej po poprzedniem dotknięciu posągu. Octavian. c. 1. Chrześcijanie początkowo nie całują nawet obrazów, by ich nie posądzono o cześć bałwochwalczą. Papież Grzegorz W. w liście do biskupa Serena Ep. XI. ep. 13, zwraca uwagę na to, by przestrzegał wiernych przed adoracyą obrazów: Et si quis imagines facere voluerit, minime prohibe, adorari vero imagines modis omnibus veta, in adoratione solius omnipotentis sanctae Trinitatis humiliter prosternantur. Sobór Nicejski II. Sess. VII. ustala terminologię odnośnie do czci należnej Bogu i obrazom. Pierwszą nazywa *Λατρεία*, drugą *προσκύνησις*, tak bowiem uczy, że obrazy należy czcić... ad osculum et ad honorariam illis adorationem tribuendam, non tamen ad veram latriam, quae secundum fidem est, quaeque solam divinam naturam decet, impertiendam.

Te same zasady zatwierdził powszechny Sobór Konstantyn. IV., Sess. X. c. 3. W ślad tych uchwał poszło prawodawstwo tak powszechne jak i partykularne następnych wieków. Sobór Tryd. l. c. mówi: imaginibus debitum honorem et venerationem impertiendam. S. R. Cong. 17 April 1602, Pius IV. Iniunctum Nobis 13 Nov. 1564, Grzegorz XIII. Sanctissimus 1575. Innocenty XI. Coelestis Pastor 20 Nov. 1687.

Cześć obrazów w Kościele przybrała różne formy. Grzegorz W., posyłając pewnemu zakonnikowi obrazy, pisze doń w liście, że przed nimi upadamy, „ante illas prosternimur“ Ep. IX. 52. Można też przed obrazami klękać, zapalać kadzidło, światło, modlić się, stawiać je na ołtarzu, przysięgać, księgi nimi zdobić, całować je, głowę przed nimi odkrywać. Sobór Nicejski, mówiąc o różnych aktach czci obrazów, odwołuje się na dawniejszą tradycyę .. incensorum et luminum oblatio ad harum honorem efficiendum exhibeatur, quemadmodum et antiquis piae consuetudinis erat... Trid. Sess. XXV. Syn. Antioch. 781. Oxonien. 1408. Decr. Auth. 2538, 4044 r. 1789, 1899. Zapalone świece przed obrazami oznaczają to światło, które weszło na świat na oświecenie ludzi i wiernych, którzy na

kształt pochodni gorejących ogniem miłości Bożej pragną wyjść naprzeciw Oblubieńca z pochodnią łaski, syn. Paris. 1849. Wolno też urządzać pielgrzymki do miejsc, gdzie są obrazy święte.

Nie wolno atoli nosić obrazów w procesyi pod baldachimem; Kongregacya obrzędów odmówiła przywilejów w tym względzie nawet dla obrazów czczonych w szczególniejszy sposób. Decr. Auth. 2647, 2808, r. 1826, 1840.

Aby jednak ochronić wiernych od czci przesadnej, tj. takiej, jaka jedynie Bogu się należy, ustawy kanoniczne każą pouczać lud, że obraz sam w sobie nie ma żadnej mocy nadnaturalnej i że skuteczność uciekania się doń zależy przedewszystkiem od ufności, jaką ktoś żywi do osoby, którą przedstawia wizerunek. Sobór Trydencki l. c. każe czcić obrazy, z tem atoli zastrzeżeniem, by nie wierzono, że w nich mieści się bóstwo — non quod credatur inesse aliqua in iis divinitas vel virtus, propter quam sint colendae, vel quod ab eis sit aliquid petendum vel quod fiducia in imaginibus sit figenda, veluti olim fiebat a gentibus, quae in idolis spem suam collocabant. Lud bowiem powinien wiedzieć o tem, że przedmiotem kultu nie jest ani materya w oderwaniu od prototypu ani sam artyzm i techniczne wykończenie: Doceatur populus — mówi syn. Cameracen. 1565 — imagini cultum nullum deberi aut propter materiam aut propter elegantiam aut propter pretium operis aut propter quidvis aliud, quod sit in artificio aut imaginis substantia, sed propter rem significatam, ad quam hic cultus et honos praecipue refertur. Et sic admonendus est animum orantis aut venerantis in rem signatam referri et non ad signum, quod nec audit nec videt nec sentit, syn. Moguncki 1549, Rouen. 1445. Koloński 1860. Tit. 9. Avenion. 1849, tit. 2.

Z tego, że cześć wizerunku ściśle łączy się z prototypem, wynika, że kto znieważa wizerunek, ten obraża prototyp, zwłaszcza, gdy ktoś używa wizerunków świętych do celów zabobonnych. Dawniejsze prawo kościelne na wykraczających przeciw czci obrazów naznacza karę wygnania i surowej udziela im nagany, c. 13. C 26 q. 5, c. 27. D. III de cons. Wedle późniejszego prawa kara ta jest dowolną. Sobór lugduński II. w konst. Si canonici c. 2. De offic. ordin. l. 16. in VI. qui Sanctorum imagines seu statuas irreverenter ausu tractantes... ut in eos, qui contra fecerint ultrix procedat dura sententia, qua delinquentes sic puniat graviter, quod alios a similium praesumptione compescat. — c. 4. De off. del. l. 29.

Papieże, celem pomnożenia czci pewnych tajemnic lub Świętych, obdarzyli odpustami modlitwy, odmawiane przed ich wizerunkami, np Pius IX przed obrazem Ukrzyżowanego r. 1858, Leon XIII. przed wizerunkiem św. Rodziny, const. Quum nuper 1892.

Obrazy mają być zakryte od niedzieli czarnej do wielkiej soboty, chociażby w tym czasie przypadało święto tytularne danego kościoła. Decr. Auth. 926, 1248, 3396, r. 1662, 1848. 1876; również na tym ołtarzu powinny być zakryte, na którym jest wystawiony Najśw. Sakrament. Decr. Auth. 3241 3320 r. 1871, 1874.

W czasie procesyi z Najśw. Sakramentem nie można nosić obrazów, przedstawiających osoby lub sceny ze Starego Zakonu. Decr. A. 3879. r. 1844.

Ponieważ cześć obrazów opiera się na zasadach dogmatycznych, dlatego, kto zwalcza ją, temsamem narusza podstawy wiary i staje się heretykiem, przeto konstytucye soborowe i papieskie rzucają nań klątwę — anathema. Sobór Nicejski II. Sess. IV. i VII. His, qui non salutant sanctas ac venerabiles icones, anathema. Grzegorz II. Litteras 787. Accepimus, Qualis et quae delectatio, Hadryan I. Deus, qui dixit, Pastoralibus curis; Sobór Konstant. IV. can. 3. syn. Roman. 769, za Stefana III. Benedictus XII. Libellus ad Armenos prop. 74; Martini V. bulla Inter cunctas. 1418, prop 78 syn. Colon. 1423. Germanus patr. Const. litter. Dixit in quodam; Tarasius ep. Multa et magna Pitra.

Dok. nast. *X. Grabowski.*

List z Janowa podlaskiego.

Przeżyliśmy tu na kresach nadbużańskich dni ciężkie nad wyraz, od których krew się ścina w żyłach i włos bieleje.

Patrzyliśmy ze smutkiem z końcem lipca b. r. na cofające się grupy wojska naszego, które przypominały „wojsko upiorów wracające do domu“, z wyjątkiem oddziałów poznańskich trzymających się jako tako. Z żalem i współczuciem przypatrywaliśmy się licznym taborom uchodźców z dworów i plebanij zabużańskich. Widzieliśmy, jak w braku służby panienki w aksamitach pędziły bydło całemi milami.

Na domiar złego deszcz kilkudniowy, ulewny a zimny smagał bez litości uchodźców, niszcząc resztki mienia uratowanego i narażając ich zdrowie i życie na ciężką próbę.

Słuchaliśmy przez dwie doby straszliwej kanonady wokoło Janowa, świadczącej, że tuż nad Bugiem wre walka z bolszewikami, usiłującymi przekroczyć go za wszelką cenę przy pomocy ludności schizmatyckiej, która nad Bugiem pozostała jeszcze tu i ówdzie w znaczniejszej liczbie (Bubel—Łukowiska). Walka z początku była zwycięska, ale nie obeszło się bez znacznych ofiar. 130 rannych i kilku zabitych przywieziono jednego dnia do seminarjum duchownego w Janowie, między nimi i kilku bolszewików, porzuconych przez uciekających towarzyszy. Seminarjum służyło w tym czasie także za dom noclegowy dla uchodźców.

Brak wygody i opieki nad rannymi dawał się boleśnie odczuwać; trupy czekały dość długo na pogrzeb, gdyż nie było nic przygotowanego i obmyślanego naprzód. Janów podlaski przedstawiał widok obozu; wszędzie pełno wojska; urzędnicy wyjeżdżają. Wojskowi przepowiadają na noc następną jeszcze większą bitwę nad Bugiem, ale nie wiele sobie po niej obiecują, gdyż, jak mówią „nas jest za mało, a bolszewików bardzo dużo“.

W ostatniej chwili trafia się przypadkiem podwód do wyjazdu w okolicę do jakiejś cichszej miejscowości, gdzieby nerwy, już grubo nadszargane, mogły nieco spocząć i gdzieby wrażeń wojennych było nieco mniej.

Po dwudniowej tułaczce, w czasie której już wszędzie znajdowałem panikę niezwykłą, znalazłem się na plebanji we wsi kościelnej dość dużej, lecz zacisznej, zwanej Swory. Wieś ta oddalona jest kilkanaście wiorst od Białej podlaskiej i od Międzyrzecza, ale nie leży przy szosie, więc w razie najścia bolszewików może nie będzie przez nią wielkich przemarszów wojskowych.

Swory były istotnie miejscem stosunkowo zacisznem, ale za to znalazł się człowiek tam jakby odciętym od świata i skazanym przez te krytyczne tygodnie tylko na wieści przygodne i przypadkowe, pochwycone z ust jakiegoś przechodnia, nieraz fałszywe i sprzeczne.

Bolszewików oczekiwaliśmy tu z dnia na dzień jakby wilków lub tygrysów, które mają na nas się rzucić, aby nas ograbić, a może i zabić.

Wiadomo, że oczekiwanie takich gości jest nieraz gorsze od samej rzeczywistości. I tu tak było. Zjawili się nareszcie siódmego sierpnia grupkami. Wpadli na plebanię, ale choć sam ich widok był przykry, stosunkowo znaleźli się grzecznie. Mieszkali na plebanii chwilowo, sztab jakiś był na obiedzie, lekarz z aptekarzem nocował kilka razy i urządził ambulatorjum dla chorych żołnierzy, gospodarowali w stodole, biorąc dla koni paszy ile chcieli z niewielkich zapasów proboszcza, naprzykrzali się w kuchni, wołając o „mołoko“ i „sało“ (mleko i słoninę), ale nam przykrości osobistych nie wyrządzali. Stało się to zdaje się dlatego, że te właśnie grupy bolszewickie należały do lepszych.[1] Być może, że przyczynił się do tego także wiele sam proboszcz miejscowy X. Szurek, który bardzo dużo z nimi rozmawiał (oczywiście po rosyjsku), pozwalał im godzinami wykładać nam ich teorje bolszewickie i przez to ich ujmował, gdyż oni, choć ultrademokraci, źle widzą, jeżli inteligentny czło-

[1]) Wstępowali do kościoła; jeden (Polak) spowiadał się komunikował.

wiek nimi gardzi i gadać z nimi nie chce. W sąsiedniej parafii, w Konstantynowie, ucierpiał proboszcz od bolszewików nierównie więcej.

W każdym razie były to spotkania i rozmowy nad wyraz bolesne dla Polaka miłującego swą Ojczyznę.

Czulo się wstyd i żal, że ta nasza Polska tak nędznie ginie, że do jej upadku przyczynili się dużo właśni jej synowie, mianowicie ci, którzy zawcześnie zaufali jej potędze i zamiast wzmacniać młodziutki organizm, osłabiali go wenętrzną kłótnią i walką, zbyt hulaszczem życiem i awanturniczymi planami politycznymi.

Co się tyczy samego bolszowizmu, to, jak się pokazało z rozmów i dysput z bolszewikami, nie różni on się niczem od socjalizmu a także radykalnego ludowizmu, jaki u nas w Polsce szerzy się i panoszy od kilku dziesiątek lat i w słowie i w piśmie. Dla mnie, który mieszkając długie lata w Krakowie, nasłuchałem się i naczytałem tyle bredni socjalistycznych, który poznałem także nieco i Stapińszczyków i ludowców małopolskich, teorje bolszewickie nie przedstawiały nic prawie nowego.

Byłem pewny, że jeżeli bolszewicy wejdą do Warszawy, jak sobie butnie obiecywali, znajdą u socjalistów i ludowców naszych skrajnych jak najserdeczniejsze przyjęcie jako wyznawcy tych samych haseł, zawrą wkrótce z nimi mir i może nawet wraz z nimi ruszą na podbój, a raczej uszczęśliwienie swemi teorjami, dalszych krajów zachodniej Europy, jak to było w programie bolszewickim.

I byłoby z pewnością do tego przyszło, gdyby nie czynniki narodowe w Polsce, które w ostatniej chwili zorganizowały obronę i nie poskąpiły krwi dla ratowania Ojczyzny.

Nasi socjaliści i skrajni ludowcy, gdyby pochwycili władzę w swoje ręce na dłuższy czas, gdyby się poczuli na siłach, robiliby to samiuteńko ze swoimi przeciwnikami, co robią bolszewicy.

Dlatego, mojem zdaniem, tryumf z powodu pokonania bolszewików jest u nas przedwczesny. Zwyciężyliśmy bolszewików, ale nie zwyciężyliśmy bolszewizmu, bo go mamy u siebie pełno w mieście i na wsi. On nam grozi tą samą zawieruchą, która nawiedziła Rosję. Tępmy go z niemniejszą energją i ofiarnością, z jaką zwalczamy bolszewików, jeżeli chcemy naprawdę uratowania Ojczyzny.

Ale jak go tępić?

Trzeba wprowadzić w życie co rychlej reformę rolną, uchwaloną przez Sejm. Choć była ona uchwalona z pianą nienawiści na ustach socjalistów i ludowców, choć towarzyszyły debatom arcyniemądre zgrzyty i napaści pod adresem duchowieństwa i Ojca św., sama w sobie jest dobrą i potrzebną, bo może złagodzić dolę wielu wiejskich nędzarzy. XX. Biskupi zgodzili się na nią a pewno i Ojciec św. ją potwierdzi, jeżli byt materjalny duchowieństwa zostanie ustawodawczo uregulowany i polepszony.

Broszurki, artykuły dziennikarskie o szkodliwości bolszewizmu nie na wiele się zdadzą. Lud je przyjmuje niechętnie i niedowierzająco. Najlepszy dowód, że mimo tych broszur, mimo nauk i przemów a nawet orędzi biskupich na temat szkodliwości bolszewików, lud ich oczekiwał w wielu miejscowościach jako wybawicieli. Na szczęście rozczarował się rychło, ale bolszewizmu się nie wyzbył.

W duszy ludu wiejskiego i miejskiego nazbierało się dużo goryczy, nieufności a nawet nienawiści do sfer bogatszych na widok ich zbytku, marnotrawstwa, hulaszczości, która zwłasacza po większych miastach rzuca się w oczy i prowokuje biedaka do użycia gwałtu i terroru. Trzeba tępić ten zbytek, tę bezmyślną hulaszczość, która zwłaszcza w Warszawie się panoszy i posuwa do tego, że 19 marca br. w wielkim poscie w piątek urządzał związek artystów (czytaj aktorów) bal maskowy!

Lud rozgorycza się i zniechęca, patrząc na niedołęstwo, niedbalstwo i szykany ze strony niektórych urzędników Polaków, którzy (mniejsza o to, w jakiej szkole wychowani) nie rozumieją, że są ustanowieni i opłaceni dla dobra ludu, że ich obowiązkiem jest ludowi pomagać, oświecać go i ratować, a nie panować tylko nad nim i rządzić. Trzeba tępić to niedołęstwo i niedbalstwo urzędników za pomocą ciągłej rozumnej kontroli wykonywanej przez wyższe organy państwowe.

Lud pada ofiarą zdzierstwa i wyzysku ze strony kupców. Na produkty rolne wyznacza się maksymalne ceny, ale na te artykuły, jakich lud potrzebuje czy do wyżywienia się, czy do uprawy roli, czy do okrycia się, niema ceny maksymalnej!

Tu trzeba także przyjść w pomoc ludowi i nie czekać, aż go wezmą w obronę obcy czy swoi bolszewicy.

Trzeba także ze wstydem skonstatować, że i w naszych szeregach trafiają się ludzie o ciasnych głowach i twardem sercu, którzy i w dzisiejszych jeszcze czasach traktują lud wyniośle i z ludem toczą zacięte walki o swoje prawa, nieraz rzekome lub przesadzone. Nie rozumieją ducha czasu, że dziś trzeba nawet ze swoich istotnych praw (iura stolae) nieraz ustąpić, byle ludu nie rozgoryczać i nie rzucać go w objęcia przewrotnej agitacji.

A więc u źródła tępmy bolszewizm, a wytrącimy agitatorom z rąk ich morderczą broń i będziemy mogli liczyć na pewno, że fala bolszewizmu Polski nie zaleje.

X. Mateusz Jeż.

Historjozofja Zygmunta Krasińskiego.

C. d.

„Zdaje mi się, że Polska otrzymała dwa wyraźne posłannictwa, choć oba tworzą tylko jedno i to samo i identyczne. Jako przedstawicielka katolicyzmu i cywilizacji wśród rasy słowiańskiej, ma jako zadanie zwalczać pierwiastek zła, pierwiastek wstecznictwa i kłamstwa, pierwiastek ucisku i zabójstwa, starego ducha wschodniego, pragnącego zasymilować całą rasę słowiańską, by uczynić z niej straszliwe narzędzie zniszczenia przeciw Chrystusowi i temu światu europejskiemu, który musiał Chrystusowi odstąpić..... Polska otrzymała rozkaz wyrwania dziesięciu ludów słowiańskich temu wpływowi śmiertelnemu. Przykładem długiej swej męki powinna działać na nie i pociągać je ku świętej przyszłości. Aby jednak przyszłość ta była praktycznie możliwa, aby królestwo, o które błagamy codzień naszego Ojca niebieskiego, mogło przyjść na ziemię, potrzeba, aby ludzie, nawet ministrowie, stali się prawdziwymi chrześcijanami. Trzeba, by uznali, że winni być chrześcijanami we wszystkich czynach swego życia, nie tylko prywatnego, lecz i publicznego. To zaś nie może stać się pierwej, zanim zasada istnienia narodów nie zostanie uznana za nietykalną, a nietykalną z powodu, że pochodzi od Boga. Polska tedy, spełniając swe posłannictwo słowiańskie, spełnia też inne, uniwersalne. Popycha ona świat ku konieczności zrozumienia i przyjęcia tej zasady. W ten sposób przynosi ona nową prawdę polityczną i socjalną sumieniu rodzaju ludzkiego.“ (Wyd. jub. D. VII., str 465 n.).

Błogosławieństwa trzeciej epoki w dziejach ludzkości, epoki Ducha św. — wyobraża sobie Krasiński — podobnie jak Cieszkowski — w swoim „Przedświcie“ (ukończonym później, bo w r. 1843):

„Wszystkie, wszystkie sprzeczne siły
W jeden nastrój się złączyły,
Jedna drugiej nie przeklina;
Wirującym ziemia jękiem
Już przestworu nie przecina,
Lecz szczęśliwa, brzmi i spływa
Harmonijnym śpiewa dźwiękiem!
Słabszych silny już nie gniecie;
Tak jak w niebie — na planecie
Wszystko świętej woli słucha;
Martwa dotąd bryła Ludu
Już przekuta dłutem cudu
W nieśmiertelny posąg Ducha!

W epoce tej ma nastąpić „zlanie się wszechmyśli bożej, objawionej przepisem Zbawiciela, z bytem rze-

czywistym ludzkich społeczeństw czyli „ureligijnienie wszelkiej świeccczyzny i zeświatowienie czynne wszelkiej religijności.“ („O stanowisku Polski“, etc wyd. jub. t. VII, str. 80). Myśl tę rozwija dokładniej i bardzo szeroko Cieszkowski. Według niego w epoce starożytnej ludzkość żyła głównie ciałem, była to epoka bytu;— w epoce chrześcijańskiej rozwinęła się głównie jej dusza, jej umysł, — była to epoka myśli. W trzeciej dopiero epoce rozpocznie ona „właściwe i pełne“ życie — życie czynne, będzie to epoka czynu, w której. Bóg objawi się dopiero w zupełności jako Duch działający. Okres chrześcijański był „moralno—idealny“, był zaprzeczeniem i zniesieniem „prawa natury“, był to „perjod negacji i abnegacji“. Duch ludzki przerzucił się ze stanu natury w ostateczność wprost przeciwną, przeszedł od „tezy“ do „antytezy“, w epoce Ducha św. nastąpi „synteza“, która obejmie i wprowadzi w rzeczywistość to wszystko, co było uprawnionym momentem w dwóch okresach poprzednich.

Królestwo niebieskie było dotąd tylko myślą, tylko „ideałem“, „postulatem“, w epoce trzeciej stanie się ono rzeczywistością — „civitas „Dei“ skojarzy się z „civitas terrena“ i ludzkość nowy utworzy Kościół (co zapowiada także Krasiński w „Przedświcie“[1]). Kościół ten nie będzie potrzebował kapłanów ani kultu katolickiego: każda bowiem czynność, czy to estetyczna, czy naukowa, czy też polityczno — socjalna — każde powołanie, czy artysty, czy nauczyciela, czy urzędnika, ma prawo poczytywać się za uprawę Ducha, za Czyn Bogu miły, a tem samem sa kapłaństwo („Ojcze — Nasz“ t. IV. str. 57 58. 67—68 t. III, str. 295). Nasze Sakramenta św. i obrzędy religijne poczyta ten Duch za „duchowne dzieciństwa“ (III, 296). W nowem społeczeństwie wszyscy będą kapłanami, bo każdy jego członek „w pewnej gałęzi, w pewnej funkcji przyczyniać się będzie mógł do ustawicznej odprawy tego społecznego nabożeństwa do tej powszechnej kultury Ducha“ (ib. str. 298), bo „społeczeństwo Przyszłości, podając każdemu człowiekowi realne środki dopięcia duchowych celów jego i rozwinięcia tkwiących w nim zarodów, podając mu chleb powszedni, chleb tak fizycznego jak moralnego żywota, uzdolni każdego do spełnego i czynnego życia w Społeczności Ducha“ (ib. str. 299.)

Tę samą myśl snuje autor dalej w tomie czwartym: „Królestwo Boże na ziemi niczem innem nie jest, jedno: Stanem organicznym społeczeństw, — zjednoczeniem świata,— harmonią narodów, politycznym kościołem ludzkości“ (Str. 91). Królestwo to tak się ma do Królestwa Chrześcijańskiego, które „nie było jeszcze z tego świata“, jak się ma Czyn do Wiedzy. Rzeczywistość do Pojęcia, Spełnienie do Możności“ (Str. 98.) Głównym zaś organem tej nowej „religji“ będzie „Rząd“, oczywiście jednak nie jakiś rząd absolutny, lecz taki, którego uczesinikami mogą być wszyscy do tego uzdolnieni (str. 145);— będzie to więc jakaś „Święta Rzeczpospolita“, nie znająca wcale Kościoła jako instytucji osobnej, ale będzie ona zarazem i Kościołem i państwem (str. 147).

Czy i o ile Krasiński znał te marzenia Cieszkowskiego ogłoszone drukiem dopiero po śmierci autora, — nie wiemy; sądzimy jednak, że one nie byłyby mogły uzyskać jego aprobaty w tej ostatecznej swojej redakcji, gdyby były doszły do jego wiadomości. Jakkolwiek bowiem w życiu jego religijnem były zboczenia, zaćmienia i upadki, to przecież wiara katolicka była mu drogą i zwłaszcza w ostatnich latach jego życia wyraża się w dziełach jego szczera i gorąca pobożność. On wierzy w Bóstwo Chrystusowe, czci Jego Matkę Niepokalaną.[2]) Religja zaś, propagowana przez Cieszkowskiego nie ma podawać żadnych motywów nadprzyrodzonych, ma tylko zachęcać do pracy cywilizacyjnej i społecznej i jest w ogólności pomysłem tak osobliwym, że zachodzi pytanie, czy ją jeszcze możnaby nazywać „religją“? — W Bóstwo Chrystusowe Cieszkowski nie wierzy: druga Osoba Trójcy św. jest według niego tylko momentem djalektycznym (antytezą) w Bogu; Ojciec Syn i Duch św. to tylko „trina perfectio Dei“ (t. III, str. 71)

Uległ wprawdzie Krasiński do pewnego stopnia wpływowi Cieszkowskiego a mianowicie przyjął zalecaną przez niego trójcę djalektyczną i próbował z jej pomocą pojąć Trójcę św, schodząc tem samem na bezdroża spekulacji heglowskiej: Bóg Ojciec ma być „wszechbytem“, Bóg Syn „wszechmyślą“,— Duch św. „wszechżyciem“. Są to oczywiście tylko słowa, które niczego o Bogu nie uczą. Błędny jest także podział dziejów ludzkości na owe trzy epoki — błędne twierdzenie, że Duch św. ma dopiero przyjść w ostatniej. A więc nie bez słusznego powodu sprzeciwiali się XX Kajsiewicz i Semenenko publikacji „Traktatu o Trójcy“, znalazłszy w nim błędy przeciwko wierze. Po 1-e bowiem autor „nie przypuszcza różnicy między stanem przyrody czystej a stanem nadprzyrody w człowieku; owszem ten ostatni stan uważa za przyrodzony i sam byt uważa za łaskę i za to, co chrześcijaństwo nazywa stanem nadprzyrodzonym, a tem samem wywraca samą podstawę Chrześcijaństwa“. Po 2-ej: „wskutek tego inaczej pojmuje posłannictwo Chrystusa, odkupienie nasze i dzieło zbawienia, aniżeli to pojmuje chrześcijańska nauka i Kościół . Po 3 e „przez to inaczej pojmuje cały stosunek Osób boskich pomiędzy sobą i ich stosunek z człowiekiem“. Księża wspomniani dodali jeszcze dwie racje, które jednak można zakwestjonować, a mianowicie: 4 o „że prowadzi koniecznie do panteizmu czyli Wszechbóstwa, a szczególniej do autoteizmu czyli własnobóstwa, błędu głównego niemieckiej filozofii, od którego się nie różni jedno powierzchownie innem wystawieniem tej samej rzeczy. 5 o Że stąd w moralności w środkach do dopięcia ostatecznego celu i w naturze tego celu ostatniego błądzi tym samym sposobem“ (Wyd. jub. t. VII, str. 616). Krasiński mówi wprawdzie wr z z panteistami, że Bóg „musi być wszechrzeczą i zarazem wszechosobistością tej wszechrzeczy . a tem samem jakoby sercem wszystkich serc — duszą wszystkich dusz — ja środkowem wszystkich jaźni“ (t. VII, str. 34—35); — ale inne jego wywody nie dadzą się wcale pogodzić z panteizmem ani „autoteizmem“ a w szczególności to, co mówi o Chrystusie i o celu człowieka, dla którego „zbawieniem jest żywot wieczny, stan anielski w wyższym świecie niż dzisiejsza ziemia“ (ib. str. 40).

Dok. nast.

Z AMERYKI.

Zamach na język polski.

Po przyjeździe z Ameryki zastałem w kraju pewne zaniepokojenie, spowodowane pogłoskami o prześladowaniu polskości w Ameryce przez biskupów Irlandczyków, których tam z a gielska „Ajryszami“ nazywają. Pogłoski są prawdziwe, ale na razie powodu do zaniepokojenia niema, jak się to postaram wytłumaczyć.

---

[1]) „Bądźmy dumni, mój Aniele,
Bo, nim zstąpi cud i zbawi
Tych, co w dawnym drżą kościele,
Nam zwątpienie serc nie krwawi.“

Przedtem już w „Legendzie“ głosił poeta upadek Kościoła.

[2]) Jak np. w pięknym „Hymnie“, napisanym w r. 1839 (wyd. jubil. t. VI. str. 41):

„Królowo Polski, Królowo aniołów,
Ty, coś na świecie przebolała tyle,
Gdy Syn Twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce Twej mąk chwile!
Królowo Polski, Królowo aniołów,
Roztocz po nad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!“ itd.

O Chrystusie pisze poeta, że jest „drugą Osobą z Trójcy bożej, uwidocznioną, przebywającą, żyjącą i umierającą na ziemi..... Bóg wcielon w człowieka, człowiek przebóstwion w Boga... oto Chrystus, oto Bóg-człowiek“ itd (Wyd. jub. VII, str. 36)

Każdy przybysz do Ameryki bywa nazywany „foreigner" (forejner) w przeciwstawieniu do Amerykanów. Najliczniejszą narodowością obcą w Ameryce północnej są Irlandczycy. Ponieważ oni jednak, przybywając do Stanów Zjednoczonych, władają już językiem angielskim, więc oni jedni zaraz po przyjeździe mają przywilej amerykanizmu i za forejnerów nie są uważani. Członkom innego narodu nieraz w drugiem i trzeciem pokoleniu jeszcze się ich forejnerstwo wypomina, choćby nawet swego języka zapomnieli, zwłaszcza, jeżeli są niepotrzebni.

Po Ajryszach najliczniejsi z obcych narodowości są Niemcy. Ci jednak już w drugiem pokoleniu zapominają swego języka, a świeżą emigracją nie są zasilani. Przytem tak nienawiść ku Niemcom, którą w Ameryce rozbudziła wojna, jak katastrofa, której ulegli, sprawiła, że nawet ci Niemcy, którzy się przedtem swoją niemieckością popisywali, teraz się z nią kryją i godniwych Amerykanów udają. Kościół ani szkoła nie są dla nich ostoją niemieckości, bo tylko w niektórych katolickich szkołach niemieckich uczą języka ojczystego, a kościoły, w których odprawia się dodatkowe nabożeństwo po niemiecku, są coraz rzadsze, protestanci zaś swoich szkół nie mają a w ich zborach nabożeństwo odprawia się tylko po angielsku. To też Niemcy nie stoją bynajmniej na drodze celom biskupów irlandzkich.

Trzecim narodem forejnerskim co do liczby są Włosi. Ci jednak przyjeżdżają do Ameryki tylko na pobyt tymczasowy i z nielicznymi wyjątkami wracają do ojczyzny. Szkół swoich nie mają i posyłają dzieci do szkół publicznych; kościołów mają bardzo mało, a starają się je budować między ludnością ajryską, żeby im ona swoją ofiarnością podczas kolekt niedzielnych koszta budowy wypłacała, sami zaś do nich nie chodzą. To też w życiu Ameryki nie stanowią żywiołu godnego uwagi

Po Włochach następują co do liczby Polacy. Ci są zorganizowani znakomicie: mają liczne kościoły a przy każdym z nich znajduje się szkoła polska, mają liczne towarzystwa, podtrzymujące polskość i spółki ekonomiczne; to też w przeciwieństwie do Niemców lub Włochów żyją wybitnem życiem narodowem.

Inne narodowości, jak Słowacy, Litwini, Czesi, Węgrzy, stanowią znikomą liczbę wobec Polaków i z wyjątkiem Słowaków, którzy są także bardzo dobrze zorganizowani, nie posiadają szkół wcale a kościołów bardzo mało.

To też jedni tylko Polacy przedstawiają w Ameryce społeczeństwo, które, chociaż dla amerykanizmu niebezpiecznem ani być nie może, ani być nie chce, to jednak stoi na drodze tym, którzy dążą do zamerykanizowania forejnerskich narodowości i kierownikom tej akcji przedstawiają się jako jedyny wróg, który pozostał na placu.

Inicjatywę do zamerykanizowania narodowości forejnerskich, zamieszkujących Stany zjednoczone, dał arcybiskup Ireland, zmarły przed trzema laty. Obecnie na czele tego ruchu stanęli arcybiskupi: Mundelain, chicagoski i Dougherty filadelfijski, obaj kandydaci do purpury kardynalskiej. Akcję rozpoczął arcybiskup Mundelein, zakazując w szkołach polskich nauki języka polskiego, następnie zakazał w kościołach polskich śpiewać po polsku Anioł Pański. Gdy przez te zarządzenia wywołał słuszne oburzenie między Polonią chicagoską, postanowił w dalszej akcji zrzucić z siebie odium tej sprawy i w legislaturze Stanu Illinois, w którym leży Chicago, wyjednać ustawę, zakazującą w kościołach polskich śpiewać pieśni „Serdeczna Matko", ponieważ jej melodja jest ta sama, co pieśni: „Boże coś Polskę". Wpływowi Polacy dowiedzieli się od senatora, który ten wniosek uczynił, że zrobił to na prośbę Arcyb. Mundeleina. Udała się do niego w tej sprawie deputacja polska, a gdy się wszystkiego wyparł, deputacja przedłożyła mu jego własnoręczny list, uzyskany od senatora, do którego był pisany; ustawa zaś za staraniem Polaków została cofnięta.

Najpoważniejszym, bo zbiorowym krokiem w kierunku amerykanizacji Polaków w Ameryce był synod biskupów ze Stanów Zjednoczonych, który się odbył dnia 10 września 1919 w Waszyngtonie. Na synod ten byli zaproszeni wszyscy biskupi z **wyjątkiem naszego rodaka X. biskupa Pawła Rhodego**, który jednak na synod pojechał. Przedtem nakazano kurendą modły we wszystkich parafjach o pomyślny wynik synodu.

Głównym punktem obrad był wniosek, aby ze szkół parafialnych **wyrzucić języki słowiańskie**. Rozchodziło się tutaj naturalnie o język polski, bo jak wspomniałem, oprócz szkół słowackich innych szkół słowiańskich w Stanach Zjednoczonych niema wcale, a Słowaków jest tak mało, że ich szkoły nie zwróciłyby nawet na siebie uwagi szermierzów amerykanizacji.

Przyznać trzeba, że kilku biskupów ajryskich wystąpiło przeciwko wnioskowi, najgwałtowniej jednak wystąpił biskup Kudelka, Czech rodem.

Po synodzie biskupi, każdy w swojej diecezji, rozesłali do wszystkich zarządów szkół parafialnych program nauki, obejmujący każdy dzień roku szkolnego. W tym programie niema żadnej wzmianki o języku polskim, tylko na dole jest klauzula, że obcych języków można uczyć po za godzinami szkolnemi. Wszystkie zarządy szkół otrzymały nakaz, aby ten program był umieszczony w każdej klasie, a na proboszczów nałożono odpowiedzialność za dokładne przeprowadzenie tego rozporządzenia.

Aby to rozporządzenie przeprowadzić w praktyce, wezwano wszystkie przełożone zakonnych nauczycielek forejnerskich na konferencje diecezalne, na których księża ajryscy, delegowani przez swoich biskupów, przedstawiali im, jako rzecz sumienia, aby się jak najściślej tego programu trzymały.

Najbliższy cel tego rozporządzenia jest jasny: rozchodziło się o to, aby odebrać Polakom jedyne źródło, skąd się polskość rozchodziła i które ją podtrzymywało t. j. szkoły. Rodzina — niestety — już takiem źródłem być przestała, bo jeżeli tylko ojciec i matka umieją po angielsku, to w domu już tylko ten język jest używany. To też, jeżeli dziecko nie przejdzie przez szkołę polską, tylko uczęszcza do szkoły publicznej, nie nauczy się wcale po polsku i jest dla Polski przeważnie stracone. Kościół tem źródłem być nie może, bo on się sam opiera na szkole, która mu parafjan kształci. Gdyby więc to rozporządzenie zostało w czyn wprowadzone, toby już następne pokolenie nie umiało po polsku; język polski musianoby z kościoła wyrzucić, księża polscy przestaliby być potrzebni, przyszliby Ajrysze i ci zabraliby wszystkie kościoły polskie, wszystkie szkoły, wszystkie domy sióstr, plebanje i całą własność parafij polskich.

Tak też zrozumiały ten cel zakonnice ajryskie, bo po wspomnianej konferencji nauczycielki te opowiadały dzieciom szkolnym, że już nie będzie parafij polskich, ani litewskich, ani słowackich, ani węgierskich, bo oni (Ajrysze) zabiorą wszystkie nasze parafje.

Zamach ten na język polski jest zarazem zamachem na wiarę katolicką ludu polskiego w Ameryce, bo język polski tak silnie jest tam związany z wiarą katolicką, że kto, temu ludowi odbiera język, ten przecina najsilniejszy węzeł łączący go z katolicyzmem, a jego wiarę wystawia na targ wypadków. Dotychczas ten ojciec Polak, który sam używa w domu i na ulicy angielskiego języka, jednak poczuwa się do polskości i pragnie, aby jego dziecko umiało po polsku, dlatego, chociaż posyłanie dziecka do szkoły polskiej pociąga za sobą rozmaite wydatki, mimo to rodzice chętnie te wydatki ponoszą, byle spełnić obowiązek względem ojczyzny. Gdyby jednak język polski został wyrzucony ze szkoły polskiej, wtenczas ta szkoła stałaby się bardzo wielu Polakom obojętna i większość zaczęłaby dzieci swoje posyłać do szkoły publicznej tak dla uniknięcia kosztów, jak przez ducha przekory względem Ajryszów. Skutek byłby ten, że dzieci, któreby dalej do szkoły parafialnej uczęszczały, zostałyby katolikami, ale stałyby się Ajryszami, a dziećmi ze szkoły publicznej podzieliliby się episkopalni, presbyterjanie, protestanci, metodyści, baptyści i ateiści, a pod względem narodowościowym byłyby one także dla Polski stracone. Nie-

bezpieczeństwo więc jest w teorji bardzo groźne, ale co stało się w praktyce?

Stało się tak, że program, przysłany przez biskupów ajryskich, został przybity w każdej klasie na ścianie; — ale to jest wszystko, co z całego rozporządzenia zostało wykonane, bo nauka odbywa się dalej według programu opracowanego przed kilkunastu laty na zjeździe księży polskich w Chicago.

Rozporządzenie jest bezprawne, bo w jednych Stanach majątki parafialne zapisane są na komitety parafialne, a ponieważ szkoły są prywatne, więc biskupi nie mają żadnego prawa narzucać im swoich programów naukowych; w innych Stanach jest wprawdzie własność parafjalna zapisana na biskupa diecezalnego, ale „in trust“, to znaczy, jako na opiekuna majątku, ale nie jako na właściciela, bo właścicielem zawsze jest ten, który łoży na utrzymanie instytucji i spłaca ciążące na niej długi — i sądy amerykańskie doskonale to rozumieją, że nie biskupi, ale parafje są właścicielami majątków parafjalnych. Dok. n.

X. Jan Mleczko.

Bibliografia.

Ignacy Chrzanowski Chleb macierzysty. Ody do młodości. Warszawa—Kraków. Gebethner. 1920. Stron 56.

Ciekawe są badania tego rodzaju, docierające do źródeł, z których wypłynął znakomity utwór poetyczny. „Odą do młodości“ zajmowało się już wielu naszych pisarzy. Kilku dopatrzyło się wpływu na nią Schillera (Tretiak, Finkel, Mazanowski, Kallenbach, Szyjkowski); jest on widoczny w formie poematu, w niektórych przenośniach i inwokacjach. Ale dobrze mówi p. Chrzanowski, że „pierwiastki swojej treści — swoje myśli, swoje uczucia, swój nastrój — zawdzięcza Oda do młodości nie poezyi Schillera, tylko duszy Mickiewicza. Nie od Schillera nauczył się Mickiewicz gardzić samolubstwem, wielbić przyjaźń i solidarność“ itd. (str. 8.) Schiller tęsknił także do krainy ideałów, ale nie wierzył w możliwość ich urzeczywistnienia na ziemi: według niego „wolność mieszka tylko w krainie snów a piękno kwitnie tylko w pieśni.“[1]) Mickiewicz przeciwnie był przekonany, że „nadzieje dobrych i najlepszych ludzi nie tylko oblekają się w „złote malowidła wyobraźni“, ale że się z czasem obloką w ciało, pod warunkiem jednak, aby w ich duszach zamieszkał ten właśnie szał,[2]) przed którym ich Schiller przestrzegał“ (str. 11.). Tym „szałem“ nazywa on, jak dobrze tłumaczy dalej p. Chrzanowski, mocną „wiarę w ostateczny tryumf szczęścia i wolności, dobra i prawdy na ziemi.“ Nigdzie też u Schillera nie dźwięczy hasło Ody do młodości: „Gwałt niech się gwałtem odciska!“

Autor zastanawia się także nad przypuszczeniem Tretiaka („Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł“ str. 231 nn.), że w Odzie do młodości odbił się silnie wpływ książki Helwecyusza „O duchu“ i broni tej hipotezy przeciw Kallenbachowi, który ją stanowczo odrzuca, pisząc o niej; „Kawałek błyszczącego lodu miał w duszy poety rozpalić ogień namiętności i zapału poetyckiego!“ (Str. 21 w przypisku). Sądzimy jednak, że słuszność jest po stronie Kallenbacha.

W dalszym ciągu stara się autor przekonać czytelników, że w Odzie do młodości wyrażone są główne myśli przewodnie wieku „Oświecenia“,[3]) wiara w nieograniczony postęp rodzaju ludzkiego, wiara we własne siły człowieka, dążenie do wolności i dobra powszechnego. Hasła te głosiło i wolnomularstwo, które według autora wpłynęło także widocznie na treść Ody do młodości (str. 34 nn.). Tego mają dowodzić najpierw dwa jej wyrażenia: „Swiat rzeczy stanął na zrębie“ i „Zgodnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko!“ A potem przecież i wolnomularze zwalczają „przesądy światło ćmiące“, „potępiają samolubstwo, przeciwstawiając mu potęgę miłości, nawołują przyjaciół do jedności i solidarności w pracy“, przepowiadają, że „świat ducha“ „wyjdzie z zamętu“ — „dzięki mocy ludzkiej, mianowicie dzięki miłości“. Ale w końcu sam autor ogranicza swój pogląd na tę kwestję, pisząc że „jeżeli się w Odzie do młodości znajdują idee wolnomularskie, tłómaczy się to może jedynie tem, że w swoich głównych podstawach ideologia wolnomularska jest ideologią całego oświecenia, a tej nie potrzebował się Mickiewicz uczyć dopiero od wolnomularzy, bo pełną piersią oddychał nią w uniwersytecie wileńskim... Nie byłoby Ody do młodości bez oświecenia: najpiękniejsze idee tego wielkiego prądu skupiły się, jak w soczewce promienie słoneczne, w głowie i w sercu Mickiewicza“ (str. 50). „Pieśni wolnomularskie, jak całe ówczesne wolnomularstwo i wogóle oświecenie, są chłodne, są, przy całej szlachetności swoich myśli, „nieczułymi lodami.“ Oda do młodości „ogniem zionie“.... Wolnomularze wzywali wprawdzie do miłości, ale przedewszystkiem wołali, jak ogromna większość ludzi oświeconych: bądźcie rozumni myślą, kształćcie się, oświecajcie, a zdobędziecie wszystko:

„Zejdź z niebios wysokości, o nauko święta!
Niech się tknięte twym duchem lud kie skruszą pęta;
A przed blaskiem jutrzenki i twojej pochodni
Fanatyzm pierzchnie zbójczy, pełznie przemoc zbrodni“.

Romantyk zaś woła: bądźcie „rozumni szałem“, bo tylko „zapał tworzy cudy“ (str. 51 n.).

Sądzimy jednak, że autor stara się i tu naprózno pogodzić rzeczy, które nie dadzą się z sobą pogodzić: według niego racjonalizm oświecenia jest wielki, szlachetny, godzien podziwu i czci, bo on zdobył ludzkości „wolność ducha“ i wolność polityczną, a przecież słusznie zwalczał go romantyzm, idąc za głosem serca, broniąc prawd moralno-religijnych. Czy jedno z drugiem da się pogodzić? — Czy sceptycyzm Woltera, Diderota, Lessinga, Kanta i tylu innych mógł się zjednoczyć w duszy Mickiewicza z wiarą katolicką, której dał wyraz tak wzniosły w wielu swoich utworach, jak np. w „Hymnie na cześć Zwiastowania“? Ale oto z niemałem zdumieniem czytamy na str. 53. rozprawy p. Chrzanowskiego, że hymn ten nie jest wyznaniem wiary religijnej Mickiewicza! — A czemże jest w takim razie? Czy może napisał go poeta — równie jak prześliczną inwokację Pana Tadeusza — bez przekonania, dla przypodobania się katolikom? — Ale p. Chrzanowski dopatruje się mylnie jakiejś sprzeczności między treścią Ody do młodości a wiarą katolicką, która przecież nie zabrania ani walki o wolność ani odpierania gwałtu, ani postępu, ani dążenia do szczęścia całej ludzkości, — każe tylko nie zapominać o Bogu i o potrzebie Jego pomocy i błogosławieństwa: nie zapomina o Nim i Mickiewicz, choć głosi potęgę uczucia i szlachetnego zapału. Wierny, że pisarze oświecenia wywarli na niego pewien wpływ, — mógł też przyjąć z pieśni wolnomularskich niektóre zwroty, ale poezja jego, a w szczególności Oda do młodości całkiem innym tchnie duchem, inne opiewa ideały.

Ale pominąwszy te słabe strony rozprawy, które wytknąć było naszym obowiązkiem, przyznajemy jej chętnie naukową wartość niepośledniąą. *X. A. P.*

[1]) „Und die Freiheit wohnt nur in dem Reich dem Träume.
Und das Schöne blüht nur im Gesang!“

[2]) P. Chrzanowski tłumaczy napis sławnego poematu „Die Worte des Wahns“: „Słowa szału“, — ale czy trafnie? Niem. „Wahn“ oznacza niekiedy „szał“, ale częściej — równie jak „wähnen“: — „błędne mniemanie“. Otóż w poem. wymienionym nie mówi Sch. o warjatach, tylko o zapatrywaniach błędnych.

[3]) Por. rec. rozprawy autora p. n. „Ojcze Nasz Cieszkowskiego“ w nrze 19 G. K. z r. b.

Z prasy perjodycznej.

Przymierze. Czasopismo niezależne poświęcone sprawom wyzwalających się narodów. Wychodzi co tydzień w Warszawie (Mokotowska 7) pod

redakcją St. Siedleckiego. Prenumerata do 1-go stycznia 1921—200 mk. Numer pojedynczy 10 mk,

Treść nru 9 z 10 paźdz. r. b. Wł. Wakar, Widmo reakcji. — I. Wołoszynowski, Doświadczenie — K. O-ce, Wschód Polski.— R. L. Z historji odrodzenia Łotwy.— Rokowania w Rydze. — W okupowanej Ukrainie.— Kronika. Stron 16.

Pomimo ogromnych trudności wydawniczych powstają coraz nowe u nas czasopisma. Przed kilku dniami wpadł nam w ręce nr. 9. „Przymierza", z którego widzimy, że tygodnik ten redagowany jest poważnie i że przemawia za „przymierzem" z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Jest to kwestja polityczna bardzo trudna, w której roztrząsanie nie możemy wdawać się w tem miejscu.— Może kiedyś później będziemy mieli do tego powód i sposobność. *Red.*

KRONIKA.

W sprawie płac duchowieństwa dowiadujemy się od jednego z naszych księży posłów, że według jego zdania projekt podwyższenia tych płac będzie miał zapewnioną większość w sejmie, ale ostateczne rozstrzygnięcie sprawy nie może nastąpić, dopóki nie będzie ustalony stosunek państwa do Kościoła przez konkordat i nie będzie załatwiona sprawa parcelacji dóbr duchownych. Na to jednak trzeba jeszcze czekać może bardzo długo, więc należy się domagać jak najszybszego polepszenia doli duchowieństwa przez przyznanie odpowiedniego dodatku drożyźnianego (o czem pisze powyżej X. dziekan Sidor). Według nowego kodeksu prawa kościelnego nie wolno biskupom udzielać święceń kapłańskich kandydatom do stanu duchownego, jeżeli im nie mogą zapewnić „titulum canonicum" (can. 974 § 1, 7), którym ma być „pro clericis saecularibus — titulus beneficii, eoque deficiente, patrimonii aut pensionis. Hic titulus debet esse et vere securus pro tota ordinati vita et vere sufficiens ad congruam eiusdem sustentationem" (can. 979 por. can 2373, 3) Takim zaś titulus nie może być oczywiście śmieszna pensyjka miesięczna wikarego w kwocie 70 mk., inne zaś jego dochody są niestałe niepewne i — z wyjątkiem pewnych okolic — całkiem nie wystarczające „ad congruam sustentationem", a niewiele lepiej od najuboższych wikarych ma się niejeden ekspozyt i proboszcz.

Organizacja duchowieństwa polskiego Z okazji Zjazdu katolickiego zaprasza Zarząd Główny Związku Kapłanów „Unitas", organizacje kapłanów Polski na wspólne zebranie, aby omówić założenie Związku tychże organizacji. Konferencja to bardzo ważna, do wielu jednak 9 nr. „Wiadomości dla duchowieństwa" przyszedł dopiero 23/10, a zjazd katolicki miał odbyć się 26—28 października w Poznaniu

Liga katolicka, powołana do życia 1/4 1920, zdołała zorganizować wiele grup po parafjach archid. gniezn. poznań. 14. IX. zebrali się delegaci biskupi (po nad czterdziestu). X. Prądzyński, sekretarz generalny, uzasadniał, że tworzenie Ligi jest praktyczniejszem niż tworzenie stronnictwa katolickiego, bo przez Ligę ma się szersze podstawy. Do rozwoju potrzebuje ona setek tysięcy członków i miljonów w gotówce. Do Zarządu Gł. wybrano samych świeckich, jak i do Komisji rugów wyborczych. Zorganizowany przez Ligę Zjazd katolicki, zwołany na 26 28 października, zakłada sobie, by umożliwić społeczeństwu katolickiemu wpływ na kształtowanie się spraw kościelno-politycznych w Polsce, dla zapewnienia katolicyzmowi wpływu w państwie i dla podniesienia pracy twórczej w społeczeństwie opartej na Chrystusowej idei miłości. Liga chce się zająć sprawą szkolno-oświatową, prasową, robotniczą, kobiet, które bez przygotowania otrzymały prawa obywatelskie, młodzieży, chcącej nadać życiu nowy kierunek, dobroczynności i życia religijnego. Chodzi o działanie, dostosowane do nowych warunków: do organizacji świeckich dopuścić więcej ludzi świeckich, chętnych do pracy, a zarazem pogłębić ich życie religijne.

Organizacja polskiego duchowieństwa wojskowego. Rozmaite słyszy się zdania o stanie naszych kapelanów. Wiele sądów ujemnych wynika z nieznajomości warunków ich pracy. Obecnie „expeditus miles" podaje w „Wiad. dla duch." myśli o organizacji tego duchowieństwa, świadczące, że panuje tam zastój i brak inicjatywy. Proponuje: by naczelne stanowiska w Kurji biskupiej były równomiernie rozdzielane pomiędzy duchowieństwo wszystkich dzielnic, bo obecne obsadzenie samymi Królewiakami obniża poziom pracy przez dyletantyzm i nieznajomość służby wojskowej; 2) by kapelanów mianowało ministerstwo wojny na wniosek Kurji biskupiej, bo niejednokrotnie władza wojskowa nie uznaje kapelanów wyznaczonych przez Kurję biskupią itp.; 3) by kapelan wobec wojskowych miał wszelkie prawa duszpasterza, a więc i w sprawach małżeńskich; 4) by zaprowadzono wśród kapelanów większą karność; by 5) kapelani nosili jednolity strój w całej armi, odpowiadający ich charakterowi wojskowemu i kapłańskiemu.

Kapłani bohaterzy. W armji walczącej z bolszewikami X. Zabłocki, prob. 15 dyw. wielkop., szedł w pierwszym szeregu atakujących, co wyszczególnił Komun. Szt. gen. z 23/8, podobnie X. Różycki, dziek. pomorskiego Okr. Gen. Do niewoli bolsz. dostali się XX. Panse Kazim., Birnbaum Leon, Żelaznowski Józef, Warchałowski Stan. Dwaj pierwsi uciekli z niewoli, ostatni zostają. 15/8. poległ X. Ignacy Skorupka, odznaczony orderem Virtuti militari. 3/7 zmarł w Chełmie X. Jarzyna Wład. karm. bosy, nad Berezyną X. Emeryk Borysowicz, na tym samym froncie X. Zdanowicz Jakób, 23/12 1919 X. Luccaciu O. P. z pochodzenia Rumun, sercem Polak, w Równem, 27/12 1919 X. Ostrowski Jan w Gródku Jagiellońskim.

Z Warszawy. Jak już wspomnieliśmy w kronice nru poprzedniego, zarzucono całkiem słusznie wojsk. biuru pras. którem kieruje kapitan Kaden — Bandrowski (znany autor bardzo słabych powieści), że rozpowszechniało wśród żołnierzy dzienniki o tendencji antikatolickiej. Teraz dodajemy streszczenie wywodów posła Załuski w toku obrad, które toczyły się nad tą sprawą w komisji wojskowej. Oto rewizja w tem biurze stwierdziła, że — wbrew zaprzeczeniom posłów socjalistycznych na plenum Sejmu — sekcja prasowa Nacz. Dow. zakupywała w lipcu, czyli przed poruszeniem tej sprawy w opinji, masowo dla wojska wyłącznie pisma „Naród . Robotnik", „Kurjer Por.", „Kurjer Polski", „Rząd i Wojsko", „Wyzwolenie" itp., wydawnictwa specjalnego typu. Ten punkt wyniku rewizji jest dla nas — mówił pos. Załuska — szczególnie ważny, bo w naszem pojęciu armja Rzpltej jest armją wszystkich warstw, wszystkich obozów, jest armją w całej pełni narodową, a tymczasem narzuca się tej armji i to kosztem skarbu państwa, literaturę, pisma, dzienniki jednego tylko kierunku, który podług nas jest na ogół szkodliwy, dla 9/10 zaś armji niezrozumiały, albo wręcz wstrętny. Są to pisma niechętne Kościołowi katolickiemu, a żołnierz nasz jest przywiązany do Kościoła. Są tam dzienniki bezwyznaniowe, antychrześcijańskie, lub wręcz antyreligijne. A lud nasz jest wierzący. Religja jest podstawą nietylko porządku społecznego, ale i zdrowia armji. Zuchwałe napaści jednego z tych dzienników („Narodu") na biskupa kieleckiego stanowią świeżo przedmiot osobnego w Sejmie wniosku Związku Lud. Nar. Mówca następnie charakteryzuje osobę kpt. Kaden-Bandrowskiego, szefa biura pras., oficera, który zajmując stanowisko urzędowe w armji Rzpltej, tak odpowiedzialne i tak blizkie tajemnic sztabowych, ma cały szereg zajęć prywatnych, tak go wiążących, jak zajęcie specjalnego korespondenta dzienników. Czy panowie nie widzicie — zapytuje pos. Załuska — kolizji w zobowiązaniach p. Bandrowskiego, który, jako szef. kancelarji pras. Nacz. Wodza armji Rzpltej, musi przestrzegać tajem-

nicy wojskowej, zaś jako korespondent lwowskiej „Gazety Wieczornej“ lub „Warszawskiego Kurjera Polskiego“ musi traktować sprawy głównie ze stanowiska aktualności, a nawet senzacji?

Czy p. Bandrowski zasługuje za gospodarkę w Sekcji prasowej na więzienie, jak chciała kontrola wojsk., czy na rehabilitację, jak chce prokurator i p. prezes Komisji wojsk., to orzeknie dopiero osobna podkomisja sejmowa; mowca jednak nie pragnąłby dla polskiej armji aby w niej wzorem, godnym specjalnej protekcji, był oficer typu pół przedsiębiorcy, pół aferzysty, rozporządzający dobrem skarbowem w sposób ujawniony przez Oddział nacz. kontroli wojskowej.

Dodajemy, że gdy tę przykrą sprawę poruszono w dziennikach i w Sejmie, minister wojny gen. Sosnkowski wydał rozkaz, w którym występuje stanowczo przeciw odbieraniu żołnierzom wiary i podkopywaniu w ich sercach zasad religji i moralności przez publikacje i artykuły, szerzące sceptycyzm i demoralizację.

W sprawie pracy duszpasterskiej wśród robotników polskich we Francyi. W kopalniach węgla we Francji pracuje od roku około 5000 robotników polskich. Właściciele kopalń, rozumiejąc doniosłość stałej opieki duszpasterskiej nad tymi robotnikami, zwrócili się do Księcia Biskupa krakowskiego z prośbą o przysłanie na razie przynajmniej czterech księży, którym zapewnionoby koszta podróży, odpowiednie utrzymanie na miejscu i wynagrodzenie. Książę Biskup wzywa księży, którzyby zechcieli podjąć się tej pracy, by zgłosili się do niego, celem bliższych informacji. Potrzebna jest znajomość języka francuskiego.

Działalność kleru włoskiego podczas wojny. Prasa socjalistyczna która wszędzie próbuje na wszelki sposób podrywać powagę kleru, zaatakowała i we Włoszech duchowieństwo za jego rzekomą obojętność dla żołnierzy podczas wojny. Spotkała się z druzgocącą odprawą, bo pomijając nie zorganizowaną pomoc księży dla rodzin żołnierzy, wynika z urzędowego zestawienia ich prac, że 25.000 księży włoskich służyło w armji, duchowieństwo włoskie założyło i utrzymywało 4.000 lokali, 3.000 komitetów pomocniczych, 2.000 schronisk, 1000 czytelń, 640 gospód żołnierskich i 4.000 sekretarjatów, nie licząc kilku tysięcy drobniejszych urządzeń dla dobra żołnierzy, a biskup polowy otrzymał medal zasługi wojennej, co musiał sobie duchowny włoski wymóc bijącą w oczy pracą.

Linc. 20—30 września odbywał się w Lincu kurs dla kierowników organizacji młodzieży, by pracę całą ujednostajnić i celowo pokierować. Metody, podawane przez praktyków, świadczą, jak niezależnie od siebie ludzie dobrej woli i liczący się z warunkami i psychologją młodzieży jednemi chodzą drogami. Są one podobne a nawet miejscami identyczne z metodami naszych pracowników. Praca ta była u nas omawiana na kursie społecznym w Poznaniu w 1919 r. na Zjeździe katolickim 1920.

Obecna liczba katolików. Biorąc w Europie cyfrę z 1914 r. a więc 190,779 213 katolików
w tej liczbie: 5,514.019 niełacinników
z innych części obecne, więc:

Azja	6,258.095	katolików
Afraka	— 3,271.228	„
Ameryka	107,022.923	„
Australja	9,557.516	„
Razem	316,888.975	katolików
w tej liczbie	7.170.196	niełacinników. D.

Z Cerkwi unickiej. Nie do uwierzenia. Od kilku lat Milatyn Nowy z cudownym obrazem Pana Jezusa jest przedmiotem ciągłych ataków ze strony parochów ruskich a w ostatnim roku nawet ze strony konsystorza ruskiego we Lwowie.

W parafji milatyńskiej pozostają dwaj ruscy księża przejęci duchem iście katolickim, którzy od czasu do czasu w święta odprawiają nabożeństwo w Milatynie przed cudownym obrazem dla licznie zgromadzonego ludu ruskiego a czasem i w dzień powszedni spieszą do świątyni milatyńskiej, by podziękować Bogu za ocalone życie, czy to w czasie ciężkiej choroby tyfusu, czy też za szczęśliwe wyjście z rąk bolszewickich. Gorąca i żywa wiara pociąga tych mężów bożych do stóp cudownego Zbawiciela. Otóż obaj t.j. Hawryluk[1]) z Rzepniowa i Żyhal[2]) z Kozłowa otrzymali rozkaz z konsystorza ze Lwowa usprawiedliwienia się, dlaczego zdążają do Milatyna i dlaczego tam odprawiają nabożeństwa dla ludu.

Po Zielonych Świętach X. Hawryluk otrzymał z Kurji biskupiej ze Lwowa pismo tej treści: „Doszło do naszej wiadomości, że paroch z Rzepniowa Szymon Hawryluk odprawił nabożeństwo w nasze ruskie Zielone Świątki w polskim kościele w Milatynie nowym ku wielkiemu zgorszeniu narodu i księży kondekanalnych, skutkiem czego parafianie byli pozbawieni Mszy Św.

Biliński, kanclerz.

W uroczystość Zielonych Świąt ruskich faktycznie X. Hawryluk odprawił w Milatynie sumę uroczystą, ale na prośbę ludu ruskiego z Rzepniowa, który uczynił ślub, że pospieszy do Zbawiciela cudownego, jeśli wyjdzie cało ze strasznego tyfusu szerzącego się w okolicy. Cały lud rzepniowski z proboszczem swoim przybył pieszo do świątyni w Milatynie. Dodać należy, że X. Hawryluk odprawił jedną Mszę Św. w swojej cerkwi rano, tak że lud, który pozostał na miejscu, nie był pozbawiony Mszy Św.

„Zgorszenia narodu“ nie było — bo lud ten sam prosił swojego proboszcza o tę pielgrzymkę do miejsca cudownego.

Rzecz dziwna — że konsystorz ruski w tej samej sprawie po raz drugi w październiku tegoż roku zażądał od X. Hawryluka usprawiedliwienia się z pobytu swojego w Milatynie. A więc — konsystorz katolicki ruski robi wyrzuty katolickiemu kapłanowi za to, że ten w swoich potrzebach duszy z ludem spieszy do świątyni katolickiej z nabożeństwem — i ten konsystorz katolicki wzywa proboszcza katolickiego, by usprawiedliwił swoje postępowanie! Przez podobne ataki na swoich proboszczów konsystorz ruski daje tylko zgorszenie — bo utrudnia i kapłanom i ludowi pielgrzymki do miejsc uświęconych cudami i łaskami, jakich Zbawiciel udziela tak cierpiącym Rusinom jak i Polakom.

X. Pilin,
proboszcz wojsk polskich.

Śp. X. Roman Dydo.

W wigilię Zielonych Świąt zasnął w Panu X. Roman Dydo, wikary w Podegrodziu (diec. tarn.), w szpitalu powszechnym w Nowym Sączu. Padł jak żołnierz na posterunku. Po tyfusie nabytym przy zaopatrywaniu chorych przyszło zapalenie płuc, potem róża i zakażenie krwi.

U bram szpitala zgromadziła się cała parafia. Wśród wstrząsającego płaczu ujęli druhowie, młodzież związkowa, skromną trumnę z drogiemi zwłokami swego Patrona i złożyli na wozie, zasypanym kwieciem i zielenią, aby je przewieść do kościoła parafialnego, gdzie na drugi dzień odbył się pogrzeb przy udziale 25 kapłanów sąsiadów i nieprzeliczonych tłumów z okolicy.

Był bowiem śp. X. Dydo niezwykłym kapłanem.

Bez przesady, kto znał go i patrzał na jego działalność kapłańską, mógł o nim powiedzieć słowami św. Pawła Ap. „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk!“

Do służby Chrystusowej gotował się całe życie, a zwłaszcza w seminaryum duch. w Tarnowie. Oddał się P. Jezusowi zupełnie, nie zostawiwszy dla siebie, dla re-

[1]) Pisemny rozkaz.
[2]) Ustny rozkaz.

dziny, dla świata — zgoła nic. Jakby ślub złożył, że nie zmarnuje chwilki czasu — przepędzał — cały dzień — na modlitwie, na nauce i rozmowach o Bogu. Dlatego niektórzy bali się jego towarzystwa, inni pokpiwali z boku Śp. Roman wytrwał w gorliwości a raczej z każdym dniem coraz więcej rozpalał się miłością Bożą i gorliwością o zbawienie dusz. Święcenie otrzymał w r. 1915 — w Tarnowie, w dzień św. Marka — w niewoli rosyjskiej

Kiedy potem stanął na zagonie, na pierwszej posadzie w Cmolasie — potem w Podegrodziu, rzucił się do pracy całą duszą. Jego placówki — to: szkoła, sala zebrań dla młodzieży, konfesyonał i ambona.

Bolał nad rozpasaniem młodzieży — ideałem więc jego było związać ją w potężne stowarzyszenie i przyprowadzić do Chrystusa. Uczył i bawił się z nimi. Nieraz późno w nocy kończył swoją pracę z konfesyonale. Zarzucali mu niektórzy, że za długie kazania głosił. Chciał widocznie wlać w słuchaczy całą wiarę swoją i gorliwość.

To, czego uczył — praktykował sam. Odznaczał się niezwykłym umartwieniem. Często popołudniu był jeszcze naczczo, kiedy pojechał do chorego, stamtąd do szkoły, a potem do Nowego Sącza po mąkę dla Kółka rolniczego.

Siłę swą i zapał czerpał u źródła samego u Chrystusa, utajonego w N. Sakramencie. Widziałem sam, jak w seminaryum klęczał całe godziny ze złożonemi rękami — jak posąg — nieruchomy. Oczy tylko przysłonięte wpiły się w tabernaculum: „Mnie żyć jest Chrystus!"

Przestrzegano go też przed starganiem się przedwczesnem, nazywano jego postępowanie dziwactwem a delikatnie nieroztropnością. Uśmiechał się na to dziecinnie i odpowiadał, że nic mu nie będzie. Umrzeć było mu — zyskiem.

Jakoż spodobała się widocznie dusza jego Bogu i dlatego tak wcześnie zabrał go ze świata. Całą jego działalność streściłbym w słowach Joba sprawiedliwego: „Byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu, byłe mojcem ubogich". (Job. 29. 15—16). *X. R.*

Nowy tom Pastora.

Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters. Mit Benutzung des Päpstlichen Geheim Archives und vieler anderer Archive bearbeitet von Ludwig Freiherrn von Pastor. Siebter Band: Geschichte der Päpste im Zeitalter der katholischen Reformation und Restauration: Pius IV. (1559—1565). Erste bis vierte Auflage 8° (XL i 706 str.) Freiburg i. Br. 1920, Herder. M 36.—; opr. 44. i dodatki księgarskie. Dzieło to — pierwszorzędnej wartości — zdobyło już sobie zasłużoną sławę i wyszło także w przekładach na j. francuski, angielski, włoski i hiszpański. Świeżo pojawił się oczekiwany od dawna z niecierpliwością — tom VII [1]), którego wydanie opóźniło się z powodu wojny. Mistrzowstwo Pastora znane jest wszystkim, którzy zajmują się historją a zwłaszcza dziejami Kościoła. Nawet ci badacze, którzy nie zgadzają się z jego poglądem na świat katolickim i dlatego coś mają mu zawsze do zarzucenia, czerpią z jego tomów obficie, bo w każdym znajdują mnóstwo rzeczy nowych, albo też sprostowanie wiadomości, niedokładnie podanych przez innych. Śmiało można twierdzić, że bez Pastora nikt nie potrafi się dobrze orjentować w historji Kościoła i Papieży w okresie pomiędzy r. 1417 a 1565. Miał on do pokonania trudności ogromne, które nastręczał materiał archiwalny aż nadto bogaty: oprócz tajnego archiwum papieskiego i biblioteki watykańskiej musiał ślęczeć nad starymi rękopisami w Wenecji, Neapolu, Paryżu, Simancas, Florencji, Mantui, Wiedniu, Paryżu itd. a spis dzieł, z których korzystał, zapełnia stron 16 na początku tomu 7-go [1].)

Cały tom VII zapełniają dzieje pontyfikatu **Piusa IV** (1559 — 1565), opowiedziane bardzo szczegółowo i zajmująco; niektóre partje, jak „Upadek domu Carafa" (str. 106 141) „Rozszerzenie kalwinizmu we Francji" (str. 395—432), zburzenie starego Kościoła w Anglji i Szkocji (str 437—499), czyta się jak powieść, ale każdy szczegół jest stwierdzony dokumentami źródłowymi.

C. d. n.

[1]) Przedtem wyszły: tom I—III: Zeitalter der Renaissance (t. I m. 12, opr. m. 14; — t. II. m. 19.80 — opr. m. 26; — t. III. m. 12 — opr. 14). Tom IV i V: Zeitalter der Glaubensspaltung und katholischen Reformation (t. IV, część 1-a m. 14.40, opr. m. 21; t. IV, cz. 2-a m. 19.88 opr. m. 26. T. V. m. 22.40, opr. m. 29). T. VI: Zeitalter der kath. Reformation und Restauration, m. 19.80, opr. m. 26 — i dodatki księgarskie.

[1]) Z autorów polskich przytacza tylko B. Dembińskiego „Wybór Piusa IV" i „Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego", — I. Korzeniowskiego „Excerpta ex libris manuscriptis Archivi Consist. Romani" etc. Wierzbowskiego „Uchansciana" Zakrzewskiego „Powstanie i wzrost reformacji w Polsce" i Załęskiego „Jezuici w Polsce".

OD REDAKCJI.

Czcig. Prenumeratorom, zapytującym, kiedy Gaz. Kośc. zacznie znów wychodzić co tygodnia, odpowiadamy, że to jeszcze nie da się przewidzieć. Koszta wydawnictwa ciągle rosną: teraz numer kosztuje nas już około 5.900 marek (= 8.260 koron) tj. 50 razy więcej niż przed wojną, a prenumeratę podnieśliśmy tylko 7 razy (90 mk. = 126 kor). A nadto wielu jeszcze jej nie uiściło dotychczas, choć ciąż rozesłaliśmy kartki przypominające!

Dodajemy, że kilka już razy musieliśmy zapłacić za adresowane do nas korespondentki po 50 fen. ponieważ brakowało na nich marek pocztowych na 35 fen.

Reklamacje otwarte są dotąd wolne od opłaty. Jeżeli jaki nr. nie dojdzie, prosimy zaraz reklamować.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Antoni Rokosz, prob. w Horożance, na Kozłów; Józef Ścisłowski emer. kat. gimn., na Jazłowiec; Franciszek Palichleb, prob. w Machnowku, na Nastasów.

Mianowany X. dr. Zygmunt Bielawski C. M. profesorem pedagogiki i katechetyki w uniw. lwowskim.

Przeniesieni XX. Jan Pękalski, wik. par. św. Marcina we Lwowie, do Buczacza na administratora; dr. Franciszek Konieczny, z par. św. Mikołaja we Lwowie do par. św. Marji Magdaleny; — Henryk Kaczorowski z Kamionki Strum. do par. św. Elżbiety we Lwowie; Franciszek Byra z Tarlakowa do Uhnowa; Alojzy Kozłowski z Kołomyi do Uhnowa.

Diec. krakowska.

Godność szambelana Ojca św. otrzymał X. dr. Franciszek Świderski katech. I szk. real. w Krakowie.

Zmarł X. dr. Stanisław Spis, kanonik grem. były rektor uniw. Jagiel. i profesor studjum bibl. N. zakonu, ur. r. 1843, wyśw. 1868. R. i. p.

Dyecezja tarnowska.

Zmarł X. dr. Jan Bernacki, dziekan infułat kapit. katedr., szambelan Ojca św. ur. r. 1856, wyśw. 1880 R. i. p.

Dyecezja ołomuniecka

Zmarł X. Adam hr. Potulicki, dziekan kapit. katedr. w 68 r. życia. R. i. p.

Zakład sierót w Czortkowie potrzebuje księdza kapelana.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.